

Nowe wyzwania?

Nie ma nic bardziej pewnego niż zmiana... ta, która dokonuje się tu i teraz w szeroko pojętym edytorstwie, wydaje się przełomowa, wydaje się wyjątkowym momentem, i jest taka, ale tylko z naszej perspektywy. Bo zmiany, i to zdecydowanie bardziej spektakularne – wspomnijmy tu chociażby Jana Gutenberga – zachodzą w technice wydawniczej i w publikacjach od momentu, w którym człowiek poczuł potrzebę utrwalenia swoich myśli i dokonań. Technologia było przygotowywanie pergaminu czy czerpanie papieru, technologią było nadanie stronicom formy kodeksu, wreszcie technologią było przygotowywanie opraw – od tych najprostszych do tych najbardziej wysublimowanych, aż po wspaniałą Srebrną Bibliotekę Albrechta Hohenzollerna.

Zmianie technologicznej, jaka rozpoczęła się w końcu pierwszej połowy XX wieku – wtedy to pojawiła się potrzeba zmechanizowania i zautomatyzowania prac nad korpusem tekstów św. Tomasza z Akwinu¹ – towarzyszy pewien lęk, obawa i wizja upadku kultury, w której czujemy się bezpiecznie. Na te pesymistyczne nastroje składały się powtarzane jak mantra hasła o śmierci książki, odejściu od procesu lektury, upadku rzetelnej informacji czy rozmyciu pojęcia tekstu. Te lęki możemy włożyć między bajki. Książka (jako zwój, kodeks, plik) zawsze była elitarnym, wyjątkowym produktem, a w historii naszej cywilizacji jej powszechna dostępność jest jedynie krótkim okresem, więc nie dziwi także jej obecna elitarność. Oczywiście zmieniło się także nasze podejście do tekstu. Dostrzegamy jego otwartość oraz to, że wymaga od czytelnika większej wprawy w lekturze. Zmiany sprawiają, że wypływamy na szerokie wody. W tym rejsie nie towarzyszy nam już wyłącznie szelest papieru i zapach farby drukarskiej, ale także bezzapachowy elektroniczny tusz, światło czytników oraz monitorów w rozdzielczości HD, również delikatny odgłos klikania myszką. Czy czujemy się w tym środowisku dobrze? Czy jesteśmy zagubieni? Czy wahamy się przed rozpoczęciem, a może przed kontynuowaniem tej podróży? Decyzja już dawno została podjęta i nie sposób odwrócić się do przemian plecami. Praca tekstologa, redaktora, naukowca, wydawcy, typografa, projektanta w środowisku cyfrowym jest nieunikniona, bez tego środowiska nawet niemożliwa. Komputer jest biurkiem, a każda książka, każdy tekst jest cyfrowy, elektroniczny, wirtualny.

Z towarzyszących nam lęków, z nieuchronności tych przemian i ich powodów zdawał sobie sprawę m.in. Teodor Zbierski, który w 1978 roku napisał o wzrastającej liczbie publikacji naukowych, które wymuszą zmianę w technologii wydawniczej:

Czasom zwielnokrotniających się zapasów wiedzy wychodzi naprzeciw typografia, w której podstawowa rewolucja dokonuje się w sposobie powielania. Wzięła ona

¹ M. Góralska, *Piśmienność i rewolucja cyfrowa*, Wrocław 2012, s. 169.

Nowe wyzwania?

swój początek w latach 50-tych XX wieku, gdy już tradycyjne metody nie były w stanie podoląć stale wzrastającej informacji².

A dalej pisał tak:

Zarysowują się więc wyraźne zmiany w typografii i stajemy w obliczu nowej ery w tej dziedzinie, w miejsce ustępującej ery Gutenberga. [...] Rewolucyjne przemiany w technice powielania niosą ze sobą perspektywy skrajnego upowszechnienia książki. [...] Odbiorca będzie popadał w rosnącą dezorientację. Będzie to „kryzys wzrostu”, porównywalny do kryzysu obfitości innych dóbr materialnych. [...] Pytanie więc, [...] czy też książka znajdująca się na mikrofilmach odtwarzanych przez poręczne przenośne czytniki, oznacza zmierzch książki? Z całą pewnością nie³.

Rozważania Zbierskiego pozwalają zaryzykować tezę, że nie stoimy przed całkiem nowym wyzwaniem. Wyzwanie to zostało postawione dawno temu, np. wtedy, kiedy do Harvard Computation Laboratory przyszedł John William Ellison⁴, aby określić problem – który teraz włączylibyśmy w zakres humanistyki cyfrowej – automatyzacji prac związanych z przetwarzaniem tekstu Biblii. Staramy się odpowiedzieć na potrzeby, które zostały już określone i nazwane, a obecnie możemy je realizować – stworzyć książki multimedialne, wykorzystać rozszerzoną rzeczywistość czy też przygotować cyfrowe adaptacje literatury, i nie widzimy w tym nic ekstrawaganckiego czy rewolucyjnego.

Oglądając się za siebie, dostrzegamy ciągłość zmian, jakie towarzyszą przedmiotowi fundamentalnemu dla naszej kultury, który tylko pozornie się nie zmienia – książce... i niczego nie możemy być bardziej pewni, jak tego, że ten proces nie skończy się na tym, co my wniesiemy do jego rozwoju.

Milena M. Śliwińska

²T. Zbierski, *Semiotyka książki*, Wrocław 1978, s. 95.

³Ibidem, s. 96, 99 i 101.

⁴M. Góralska, op. cit., s. 169–170.